

NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy
do „Dziennika Pomorskiego“

Nr. 10.

CHOJNICE, dnia 12-go września 1926 r.

Rok 1.

F. Sędzicki.

Pieśni pomorskie. Do mojej krainy.

Pieśń dawna.

II

Płyną płyną wody rzeki
krętym szlakiem — w mglistą dal,
aż uniesie je prąd Wisły
do Bałtyku sinych fal.

A tu wkoło — leśnej głąsy
i nad brzegiem olchych wód
człowiek zjawia się — pan. władca,
szafas wznosi, obcię . gród.

Różne tworzy wnet legendy —
zjawom boską daje cześć —
czci ofiarą je i rzeźbą
w świętą osnuwając traść.

Hej, rozegrał się wiatr morski
zawarcszał w obaczach krosna.
I dla Olebie, ma kraino,
hojną, bujną była wiosna.

Zaludnili się twoje ziemie,
lud się przesza, stawia grody
i zacięty z wrogiem toczy
bój w obecnici swej swo ody.

Imię twoje rośnie w sławę —
nie zna granic i przastrzeni.
Mędrzec Grek, arcy mistrz w sztuce
kruszczy twój „głaz“ *) nad złoto ceni.

Wabikiem byłaś dla ludów nieszła,
choć cię lodowców porwały grenity
i czar przyrody niezachył obfity. —
Jeżeli nam księgom uwierzyć wypada,
pierwsze kultury to zabłysły świąty. **)

Po splenionej morskiej fali
barka to żaglowiec piasa,
niebo bryzga piorunami —
morze zżyma się i dąsa.

Lecz załoga statków męzna
czoło stawia burzom — fall
i Germanów śoiga roje,
co Pomorze najechali.

A na lądzie dzielni wcedze
z wrogiem świetnie toczą boje ;
kraj rozszerza swe granice
i umacnia swe podwoje.

Pieśń swobody brzmi ureźna. — —
Spiewa lud zamożny, dzielny. — —
Daj mi ziemię pieśnią wrótęj!
Cz wiek chwiało nieśmiertelny!

*) pierwotna nazwa bursztynu (słowiańska.)
**) Kujot Dzieje Prus Królewskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z podań ludu pomorskiego.

O pochodzeniu herbu miasta Tucheli.

Każde miasto ma swój herb. A każdy herb ma swe znaczenie. I są oją historję. Tak też jest i z herbem miasta Tucheli.

Działo się to w niepamiętnych dla nas czasach, kiedy pewnego razu wrogowie oblegali to miasto. Położenie jego mieszkańców było, ażekolwiek miasto otoczone było silnymi murami, wyskakimi wałami i głębokimi groblami, a obywatele tucholscy mężnie się bronili, bardzo ciężkie. Wrogowie nacierali ze wszystkich stron a liczba ich zanadto przewyższała liczbę męnych obrońców, których sily już się wyczerpywały. A w tym samym stopniu upadali i obłożonych duch, zwłaszcza że w obłożnem mieście brakło żywności. Wielu też już spowodu głodu i chorób zmarło i dzielni obrońcy więc ze zgrozą wycochaliw niedługęj już chwili, gdy się będą musieli na łaskę lub niełaskę wrogów poddać.

O smutnem położeniu obłożonych wiedzieli także wrogowie. Przygotowywali się więc już do ostatecznego szturm. Tymczasem w przeddzień tego szturm wśród ciemnej, burzliwej nocy ukazała się Tucholszczanom w blaskach niebieskiej świątliwości święta Malgorzata. W lewej ręce miała gotąbka — symbol niewinności, a krzyż — symbol wiary — w prawej. Pokrzepiła upadających na duchu mieszczan, a następnie udzieliła im dobrej i skutecznej rady.

Radziła im bowiem, ażeby w dniu następnym zabrali się do wypieku chleba w takiej ilości, w jakiej to im jeszcze jest możliwe. A skoro w dniu następnym wróg ich zaatakuje, wtedy mieli w niego rzucić chlebem.

W najszybszym pospiechu wykonano zlecenie świętej. A nieszniej nabrali obrońcy otuchy i wiary, i ze spokojem oczekiwali spodziewanego natarcia ze strony wrogów. Jakież było zdziwienie tychże wrogów, gdy ich wygłodniałi, jak sądzili, Tucholszczanie zamiast kamieniami prażyć zaczęli ciepłym, świeżym chlebem. Nadzieje, które pokładali w wycieńczeniu i wygłodzeniu miasta, pierzchny, albowiem widać było, że nadzieje te były złudne, jeżeli obłożeni rozporządzali mimo długiego obłożenia jeszcze taką ilością chleba, że go nawet jak psów użyć mogli.

Zwąpiłi zatem w rychie zdobyłi miasta i następ-
nego dnia cdeszłi.

Wdzięczłi zaś za tę pomoc i radę skuteczną
chywateli miasta Tucholi ustanowili, zarazem na pa-
miątkę tego cudownego ocalenia, obraz św. Małgorzaty
uznać odtąd jako swój herb i zarazem czcić ją jako
patronkę miasta.

Po upływie stuleci przy odkopywaniu pewnej daw-
no sasypanej studni w Jastrowie znaleziono też istotnie
dobrze jeszcze zachowaną pieczęć z wizerunkiem św.
Małgorzaty, trzymającej w lewej ręce gotycka a w
prawej krzyż.

Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

A wczora z wieczora
słońce nad zachodem :
Chodziła dziewczyna
w polu za ogrodem.

I przyleciał do niej
ze za morza płaszek :
Przywiósł on jej przemiłost
liljowy kwiatek

Oj ty rózo kwiecie,
rozwijaj się w lecie,
bo już moja mama
nie żyje na świecie.

Zaby moja mama
jeszcze dłużej żyła,
nie byłabym z Jaśkiem
już się ożeniła.

Ale moja mama
prędko umierała
i mego wesela
się nie doczekała.

A wy muzykanci
wesoło zagrajcie
i tej młodej parze
smutek rozplaszajcie.

(Męskał.)

pedał L..

Królowna morza.

Bojka kaszubsko — ale ładno.

(Olag dalszy)

Tak było bez tysące lat. Rdowali się z tego re-
boca, bo polowni mieli w dostatek i mogli iac na rebe
ciede im się uwidzało. — Burzo, im nigdzie nie prze-
szkodzała i stolimy smok, co na dnie głębinę morsci
leży, polknęcam im nie groził jak dzys i strasznygo ko-
smatygo lba z wałów morscih nie wanurzył cie się
ozłowiek na morzu pokozół.

Ale szczeny na swiece nigdzie nie je wieczny i
trwały.

Stary Bosk z Dunowa, vse co ju downo je lot-
nym picieciem zawiano, mniół barzo dorodnygo sensa,
że drudzigo taciogo pewnie na Kaszubach nie dało i
wszasci dzewune, co le go znało, w nim się wlubła. A
ten młody Bosk umniół ponadto barzo ładnie spiewać.
I cieusę zdarzyło weseli abo muzeka cze też pusto-
noc, te le każdy go zaproszół i wazascie biegłł na
nie żeby się przesiuchac spiewowi Boska.

Colemalo jachłł on sobie wieczorem na morzy i
spiewłł jak le mógł nojgłosnej, żeby go uczula Lena,
co mniuszkała na Heli. Bo jak to nieroz bywo, że

ozłowiek, jak mo czego nadmiar, to się upiero prze tym,
czego prawie dostac ni moze, tak też i Bosk uwidzłł
sobie tę, co sobie z niego przemagnil napozór nojmoil
rebka. A tą to była prawie ta Lena z Heli. Gorzele
się na to te, co się do niego przemniłale, ale nie po-
radzec na nen małtoany bark dorodnygo i młodygo
rebeka ni mojie.

Nojwięcyj to żarto Bolesę Kutelec, co się strasznie
w reboku wlubła, a nijak jego serca uzyskad ni mo-
gła. Na nio się zdało różny i starania i perade u ma-
drych bał, warzeni zół i zaklincnia: Bosk jak so *)
ubrđłł w głowie nę helską dzewunę, tak ani rusz z
głowy jij sobie webćc nie dól i nie bylo na to rade.
Ale ozasem ohto to wie?... Nieroz tak się zdarzy, że
chłep dzzewo dżeko i się maracubje, jak pot z niego
struzką lecy, a drzewo jak stojalo tak stoj ani nie
miesil się z walic. Jaki narozac ozłowiekowi robota ta
obmierznie i on od drzewa odchodil. I tede za-
wiesje le maleńci powiew wiatru i drzewo spodo i jes-
cze czasem kogo przewalił. — Tak też i z życzeniami
i zaklincniami ozłowieka je, że one się spelniają jak
tede, ciede ozłowiek o nich już nie miesil i tee spelniają
się czasem na s'kodę tego, co je sobie życzył.

Ozłowiek nigdzie nie wie, co je jamu przesadzony,
i gdzie się nieszczescy na niego ozal.

I tak się jednygo razu zdarzelo, że jak nen młody
rebek spiewłł wieczorem na morzu, przejadzła pra-
wie na ¹⁰ królswac morsko i zaro pojazd swój zasta-
nowilł, jak spiew młodygo ohlopka uczula. *)

A młody rebek spiewłł sobie tede prawie taką
frantówkę, jaką sobie moze sam ułożył, bo był barzo
umniejstny :

Wygasyło słońce głównie w mórz topieli! ¹²)
zapalili świeczki święcy i annieli.

Zapalili świeczki, bowiem zle o mroku
jak i mnie bez twego, dzewczę me widoku.

Głucho szumnia wiatry, szepcą cycho fale..

Oóž porywa serce w niezbadana dale ?

W niedoscygłe dale, w obca swiata strony...

Co żaglerza pędzy w mgliste niebosktony ?

Za czymś tak teskuł, za czym stale gonil,

jak ta dzyka fala niezgłębionej toni ?

Za czym tesknil, gonil, bezustannie roi..

Gdzież jest to szczeny, co nazw żal ukel ?

Zadzewila się królowna morza taci spiewie u pro-
stygo rebeka i tak dlo jego głosu jak i postawe strasz-
nie się w nim zakochała — tak że sobie nie wiedza-
ła rade.

Zajechała tede nad brzeg morsci do nygo ohlopca
i zaczęła też tak czarowanym swym glosem spiewac :

O chłopcze, twój mniły spiewłł
rozburza w żyłach mych krew —

Chodz w melch pałacy cud,

gdze sen się spelni twych złud. — —

Gdzie trud nielanany i znój,

gdze tryeka mniłcsy zdrólł! —

Gdzie szczeny na wieki trwa :

Chodz, chłopcze, a będę twa! —

Ukoją ból twój i żal

pieszczoty i igry fal,

a falz nie dotrze i kłam

do szczenca mych wiesoznych bram.

Sluchłł młody rebek i sluchłł i ni mógł z zadze-
wieniu wyńac, co ten spiew znaczy i co to za dzyw i
zjawa, co taci czarowni pieśnie spiewo, jaciłł jeszcze
żodno ucho ludzci nie slyszalo. I jakoś mu się cze-
sto dzwyńle na sercu rebka. A królowna furt le spie-
wala. A pomogła jij panne morsci i grale muszle
jakbe nojoudowniejszy organy.

I morzy jaciś tacl dzywny przebierało kolore i blasł, jakbe ono le kryształowa posadzka beło i marmurowani schodami do — jaciśca odnownego palacu o nojczudniejszych blasłach.

A tede krolewna nadjechała decht bliatuko do reboka młodygo i doporoeksu on widzol pięknoś, o jaci o woobrażeniu ni mniol i wobac jad lego dzawozę helosi nie beło niyomym inym jak ogólnieś rebacim nad brzedziem morza wobec wschodzącego słońca abo kolorcwo biewiąska wobec tęczę. Nie dziw że mu sę terozku zawróceło całiem w głowie i on ju o Lenoe czesto od razu zaboczel.

⁹⁾ sobie, ¹⁰⁾ ons, owa, ¹¹⁾ usłyszała, ¹²⁾ Ludność kaszubska do śpiewu jakoteż w odniesieniu się do osób z wyższych sfer i do modlitwy używa innego narzecz, więcej do polszczyzny żłiżonę. Nazywają ją kasuską gwarą kościelną. W tej gwarze właśnie podany jest śpiew rybaka jakoteż i następne śpiewy.

Serwacy Zieliński Tuchola.

Stosunek człowieka do Borów Tucholskich.

We współczesnym okresie geologicznym obok tych różnorodnych czynników, wywierających wpływ na zmianę oblicza ziemi, przybiera jeszcze nowy potężny czynnik. Czynnikiem tym jest człowiek z jego kulturą. Pod wpływem działalności człowieka pierwotna przyroda, której przebieg wytworem jest i sam człowiek, topnieja jak zimowa pokrywa lodowa pod wpływem ciepłych promieni wiosennego słońca. Nieprzebyte rozległe puszcze pierwotne, poprzeczona ścieciami licznymi rzek, rzeczek, strumyków i jezior, pełnych życia, ustąpiły miejsca uprawnym niwom, gwarnym miastom wioskom i osadom fabrycznym z lasem sterczących do góry kominów, i wyrzucających kłęby dymu. A w miarę tego, jak kłężył z widowni lasy dziewicze i wyychwały naturalne zbiorniki wody, znikały liczne gatunki roślin i zwierząt, które nie mogły się pogodzić z nowymi warunkami życia. 1)

Gdzie są dawniejsze nasze lasy dziewicze, o których czytamy u pisarzy rzymskich, które nam opisują pisarze nasi i opiewują nasi poeci: „Według świątobliwych pisarzy rzymskich: Tacyta, J. Cezara i Pliniusza, była cała Europa na północ od Alp aż po ziemię Hyperboreów nieprzerwanymi lasami pokryta. O lesie Hercynskim opowiada np Cezar, że ciągnął się bez przerwy od Renu „po ziemię Daków i Anartu na 60 dni drogi, co znaczy, że zajmował cały łanuch Sudeców i Karpat aż po dzisiejszą Wołoszczyznę”. (Antoni Rehman.)

1) Dr. S. Działowski: „Opatrzanie obrony przyrody ojczystej”. Las Polski Nr. 5, 1928 r.

Pierwsze osady i budownictwo drewniane.

Już w czasach przedhistorycznych Bory Tucholskie zaludnione były przez Pomorzanie; na północy Bory zamieszkały Kaszubi, dalej tak zwani śród borów Bory wibicy, a na krańcach Lassoy Kociewiaczy. Początkowo prowadzili rybo — Pomorzanie życie koczownicze. Ale bardzo szybko przeszli oni do osiadłego. Zakładali osiedla przeważnie nad rzekami i jeziorami w cieniu lasów. Trudnili się głównie rybołówstwem, polowaniem, hodowlą i nieco już rolnictwem. Dla powiększenia pastwisk palili bory i lasy. Często powstały pożary leśne, spowodowane ogniami, założonymi przez pastuchów lub myśliwych dla ogrzewania się i przygotowania jedła. Karczowanie borów nasi przodkowie nie

znali, osem się różnią od szczepów germanickich. Wygrywania na wielką skalę nauczyli się od Rzymian za pośrednictwem klasztorów, które rozporządzały bardzo dobrze na owe czasy zorganizowanymi siłami robotniczymi. Przybył zakonnicy zakładali klasztory; a dokoła tych centrów kulturalnych wyrastały wioski. Zapotrzebowanie na drzewo, tak budulca jak i opałowego wzrastało. Karczowanie nabrało coraz to większych rozmiarów. Jest zrozumiałe, że wybierano przeważnie drzewa liściaste i te najwspanialsze. Gdy wspomnimy, ile siedlisk powstało, to wybrazio sobie możemy, ile drzewa wycięto i ile lasu przetrzebiono. Dziś jeszcze świadczy 286 nazwisk miejscowości pomorskich o tem, że drzewa liściaste tworzyły ongiś rozległe lasy. Nie bez powodu pracownicy nasi uwiecznili w 47 nazwach wiosek pomorskich dęb, w 41 wypadkach lipę, w 28 brzozę, w 23 buł, w 22 grab. Bory natomiast nadaly zaledwie 82 miejscowościom nazwiska. Drzewom liściastym dano przy trzebieniu pierwszeństwo, ponieważ ich drewno nadaje się znakomicie do wyrobów rzeźbiarsko — tokarskich. Sprządzano nie tylko przyrządy domowa, ale budowane z drzewa domy, kościoły i warownie. Niejedno utrzymało się do dziś, jak domy i kościoły. Doko wiosek w Borach Tucholskich stoi jeszcze do dziś zupełnie pod znakami budownictwa drewnianego. Na zachowanie wiosce tego charakteru złożyła się pewna szczęśliwa okoliczność. Gospodarze bowiem więcej, czyli gburzy, jak ich na Pomorzu zowią, mieli prawo brać z okolicznych królewskich borów każde psachające drzewo, taw. szkie, jeżeli takowe potrzebowali do własnego użytku. Zdarzało się więc, że taki gbur poczciwy, posiadający do boru szakną szuszkę wycałzył sobie zupełnie zdrową sosnę, a pragnąc z niej zrobić szuske wywiercił dziurkę w pniu i nasypał weń soli. Przekonaawsy się przedtem, że oko leśniczego nie widzi go, zsyłł tabaki i odszedł w miłej nadziei, że na rot będzie sosna jego własnością i powędruje w ścianę jego domu lub stajni czy stodół. 1)

1) „Gryf” pismo dla spraw kaszubskich, listopada 1908 r. nr. 1.

Wollnir Lubicz.

Ukarane samochwalstwo.

Nieprzyjemne następstwa wyprawy wakeyjnej nad morze.

(Ciąg dalszy)

- Pan wyjeżdża? zapytała miłym głosem.
- Tak! rucom to nudae gniazdc i wracam do domu. Nie zrozumieć dla czego Panbóg stworzył morze.
- Pan się nudzi? .. ta na wybrzeżu?
- Ależ to niemożliwe.. Pan żartuje sobie..
- Mówiła tak miłutkim tonem.. a przymtem spojrziała tak zażenowana, że p. Burniak się zastanowił i znów się zachwiał.
- Gdybym miał choć znajomego... do preferansu... skata.
- Ha! to pan nie ma towarzystwa. P.h.h.s.a.s.a. Trzeba je sobie znaleźć. W tam właśnie cały osar, cały romantyzm, cała uciecha na letnisku. Trzeba to umieć... nauczyć się tego.
- P. Burniak zrozumiął.
- Gdyby tak pod przewodnictwem państwa... wymknęło ma się mimowoli.
- Hm... zresztą niech pan przyjadzie dzisiaj wieczór do sali domu kuracyjnego. Mam liczne znajomości.

I pan Burniak poszedł.
I dotąd rozpoczyna nowa faza w jego letnim po-
byciu wakacyjnym nad morzem.

Nie liczył on pieniędzy, które wydawał, albowiem
nie byby nawet niedążył, gdyż paniusia, która go za-
prosiła, miała licznych znajomych, a rachunki regulował
prawie zawsze p. Brunon.

— Każdy uczeń musi płacić ostatecznie za naukę —
powiedziała mu owa pani pewnego razu wesoło.

I p. Burniak się śmiał, albowiem miał już przed
smak awanturak letniakowych, których wyniku jeszcze
przewidzieć nie było można. Gdy wrócił do domu, to
przecież będzie mógł powiedzieć zadowolonym kompanom,
że i on przecie... jak w kinie...

Był jednak ktoś w gronie, w jakim się teraz p.
Burniak obracał, który go nie lubił i to coraz bardziej.

Był to pewien pan w średnim już wieku, trochę
literat, trochę artysta, kompozytór i co tam jeszcze..
człowiek poważny, inteligentny, który strasznie nie lu-
bił naiwności męskiej, natręctwa i samochwalstwa.

Były to akurat wady, które zawsze towarzyszyły
p. Brunonowi.

P. Burniak niebezpieczny dla kobiet nie był.
Głowy żadnej zawrócić nie potrafił, ale lubił się zaw-
sze wtrącać tam, gdzie już ktoś inny... zajął miejsce,
szarzał się najwięcej tym kobietom, które już były
zaopatrzone w smantów i przyjaciół. I absolutnie nie
było go można odzepić.

Ponadto — a to była najgorsza wada Brunona —
lubiał się ustawicznie przechwalać z rzekomego swego
powodzenia u kobiet, i to czynił nie raz z taką naiw-
nością, że aż wszystkich pobudzał do śmiechu. Ale
czasem jego samochwalstwo kompromitowało kobiety,
o których mówił, a zkolwiek jego powieści nawet nie
tyły posiadały prawdopodobieństwa, ile znane bajki
kaszubskie lub też opowieści z tyfusia i jednej nocy.

I to właśnie najwięcej raziło owego pana, o któ-
rym powyżej mowa i który p. Brunonowi się przed
stawił jako Wollca.

A właśnie tego Wollca p. Burniak najwięcej prześla-
dował swym natręctwem. A zwłaszcza wtenczas, gdy ten
był w towarzystwie bardzo wdzięcznej i uroczej danej
pełnej ozarującego powabu i wykintu, oraz zachwyca-
jącej uprzejmości.

I do niej to p. Brunon najwięcej się zalecał, o
niej najczęściej mówił, najwięcej dla niej prawił grze-
czności, kwiaty i odarunki nazywał i w świątka się
prześluchiwał, jakie rzekomo u niej ma.

Jakże było jej nazwisko p. Burniak nawet nie
wiedział, albowiem wszyscy tytułowali ją tylko panią
Helą, podarunki, kwiaty i listy przysyłał zawsze przez
posłańca.

Więc to właśnie podstępowanie p. Brunona najwię-
cej korciła Wollca i postanowił on odegrać mu taki
kawał, aby raz nazawsze tego rywala i natrętu się
pozbyć!

Zemierzał to uczynić bez wiedzy p. Helli, albowiem
nie chciał się narazić na podśmiania, iż jest zaz-
drośny.

I pan Burniak sam sobie wygotował siła, w które
taż właził nieopatrznie:

Pewnego bowiem razu kąpał się, znalazł w mo-
rze dość kuszący damski pierścionek. Uradowany
z powodu takiego szczęścia, zaczął o tem natychmiast
opowiadać. Brałik, którego najpierw spotkał radził mu
wprawdzie, aby powiedział, że ten pierścionek prze-
niósł mu jakis nimfa morska, którą kąpał zapał za
noga, czy za inne kończyny bo niektóre nimfy podob-
no nogu nie mają, i która w ten sposób się chciała
wykupić z ludzkiej niewoli.

Ala panu B. to się nie spodobało.

Zgodnie ze swymi przechwałkami zaczął on opowia-
dać, że mu go podarowała jedna z pań, którą on znał
w dowód serdecznych uczuć, jakie ku niemu żywił.
Nazwał on oczywiście nie wymyślał.

Każdy wiedział, że to przechwałki i wszyscy się
z tego śmiali. To samo czynił też i Wollca do Bur-
niaka ale tylko do czasu dopóki p. Burniak nie po-
suwał myśli, jakb. to uczyniła jedna ze znanych mu
poważnych pan.

— Niech pan przestanie z głupimi przechwałkami
— rzekł pewnego razu do Wollca, gdy ten się wobec
większego towarzystwa męskiego przechwalał, jakie
szalone powodzenie ma u kobiet i pierścionek ów jako
dowód przytaczał. —

— Żadna z szanujących się dam panu go nie ofiaro-
wała, a jakaś inna doprawdy nie — chyba za pieniądze.

— A właśnie, że mi go podarowała jedna z po-
ważniejszych i to panu bard. o dobrze znana — perzył
się Burniak.

Chyba pan przez to nie chcesz powiedzieć, że
uczyniła to pani hr. Domierowska.

(Ociąg dalszy nastąpi.)

Wolimir L.

Z teki poetycznej.

Wciąż mi śni — — —

Wciąż mi się roi, wciąż mi się roi
jakis przedziwny — cudny sen,
że tam... za lasem zamczyisko stoi — —
pełne tajemnych widoków... sono:

Śpiewa księżniczka piosnkę uroczą
i winie wieniec z czerwonych róż,
a ku niej hucce rycerzy kroczą
z dalekich krajin... z za rzek... za mórz.

Rycerze giną w smoka pazurach
— bo wynik taki bań tylko zna —
aś prawy rycerz stanie przy murach. —
A tym rycerzem... to jestem — ja!

Wciąż mi się roi, wciąż mi się roi
jakis czarowny... miniony świat;
lśnące pielen dachów, widm i dziewei,
który paproci odstania kwiat.

W pośrołku z piany, w błaskach promieni
śni — nimfa odna w kępcyose fal,
a morze szumi, barwni mlenci
tęsknotę śpiewa jej — smutek... żal:

Rajskie pożyłce w lśnącym żywiole!
Nieszanna śmierć tam i trunki oświ.
Jeno nieszety — w ryb, fal zespole
brak... ludzkiej duszy serdecznych tobień.

Ozeka więc nimfa, z ócz łezki roni...
kuszących spojrzeń rozśiewa skry;
plecie warkocze z pian morskiej toni...
— Tak! — czeka na mnie.. mówią,
ne any.

Śni mi się jeszcze... lecz już nie powiem...
Bo... świat tych marzeń zakryła mgla...
los rozczarował zawodu mrowiem,
jak potop ziemię — goryczy iza.

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego”
w Chojnicach.